

KURJER WIECZORNY

Nr. 133.

ŁÓDŹ

Rok II.

Cena numeru pojedynczy: 25 mk.

Środa 14 czerwca 1922 r.

PRENUMERATA: w Łodzi i okolicach
50 mk. miesięcznie
650 mk. miesięcznie
OGŁOSZENIA: za wiersz nonparel
mk. 150.—, nekrologi mk. 100.—, wyzyskanie
(po tekście) mk. 80.—
Zamieszczenie o 50 i zagran. o 100 proc. drożej.

Adres Redakcji i Administracji
Piotrkowska 106. — Telefon 199.

Dokąd pójść??

Kino „Luna“

Dziś 589—5

Indyjski grobowiec

W roli głównej Mia May.

Warszawa.

(Telef. z Warszawy.)

Tajemnicza tragedia.

W dniu dzisiejszym z rana przy ulicy Górczewskiej 11 w Warszawie zatrzymało się dwóch mężczyzn: 38-letni Wacław Szymański, wachmistrz defenzywy sztabu generalnego i 36-letni blacharz Franciszek Wysocki.

Wyszli oni z restauracji w stanie nietrzeźwym, dość długo rozmawiali, zegnając się życzliwie i całując. Nagle Szymański wyciągnął rewolwer i dał osiem strzałów do Wysockiego, kładąc go trupem na miejscu. Następnie wsadził sobie kulę w głowę i też padł na miejscu.

Powody tej tragedii nieznane.

O lokale po zlikwidowanych urzędach.

Ponieważ zdarzały się wypadki, że niektóre ministerstwa i urzędy centralne dysponowały na własną rękę lokalem, opróżnionymi wskutek likwidacji podległych im urzędów, jak się dowiadujemy, prezydent rady ministrów wystosował do wszystkich ministerstw i urzędów pismo, w którym podkreśla, iż lokale po urzędach zlikwidowanych winny być oddawane do dyspozycji ministerstwa robót publicznych.

Epidemia samobójstw.

W kinie teatrze „Stylowy“ przy ulicy Marszałkowskiej nr. 112 w czasie wyświetlania obrazu dramatu „Syn Tarzana“, siedząca w łóżku 23-letnia Halina Stobińska medyczna, w celu samobójczym zażyła większą ilość morfiny.

Gdy desperatka, straciwszy przytomność upadła, wówczas służba kina przeniosła Stobińską do sieni domu.

Lekarz pogotowia, po zastosowaniu odpowiednich środków, przewoził samobójczynię w stanie bardzo ciężkim do szpitala Dzieciątka Jezus.

Przy Stobińskiej znaleziono jeszcze zapas flakoników z morfiną oraz legitymację wydaną przez dowództwo szpitala wojkowego etapowego numer 11 w Baranowiczach.

W mieszkaniu rodziców swych przy ulicy Kruczej nr. 19, wystrzałem z rewolweru w klatkę piersiową, usiłowała pozbawić się życia 25-letnia Wanda Barchwiciówna, córka profesora matematyki.

Desperatkę w stanie ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala św. Ducha.

Przyczyną rozpaczliwego kroku było jakoby przeniesienie Barchwiciówny z jednego biura do drugiego.

Ciekawa uroczystość.

Dzień wczorajszy, jako dzień św. Antoniego, patrona rzeczy zgubionych, urząd śledczy m. Warszawy obchodził uroczystości nabożeńskie, które odbyły się w kościele ojców kapucynów przy ul. Miodowej, o g. 10-ej rano.

Na nabożeństwie przygrywała orkiestra policyjna; pienia religijne wykonał chór policyjny.

Przesilenie gabinetowe.

Interpretacja „małej Konstytucji“.

Podkomisja konstytucyjna zebrała się o godzinie 10 rano. Ujawniły się trzy kierunki, a mianowicie: Jeden,

za wyjaśnieniem małej konstytucji w duchu dotychczasowego jej komentowania; za tym kierunkiem wypowiedziały się: Zw. Lud. Nar. i oba kluby chadeckie.

Drugi kierunek,

za wyjaśnieniem małej konstytucji w duchu konstytucji z dnia 17 marca; wypowiedziały się za tem kluby: P. P. S., P. S. L., N. P. R. i Wyzwolenie.

Trzeci kierunek,

usilujący osiągnąć kompromis;

reprezentują go kluby N. Z. L., mieszczenie i K. P. K.

Podkomisja postanowiła działać

przez zasięgnięcie opinii marszałka i stronnictw sejmowych,

w formie, jaka w danych okolicznościach będzie uznana za najdogodniejszą.

Podkomisja wypracowuje projekt drugiej i trzeciej rezolucji.

Po południu zbiegają się komisja konstytucyjna.

Na piątek na godzinie 4 po południu zwołano posiedzenie plenarne sejmku, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Rozciągnięcie ustaw konstytucyjnych na Górny Śląsk,
- 2) Interpretacja małej konstytucji,
- 3) Dalsza dyskusja nad ordynacją wyborczą

Sanacja kryzysu gospodarczego

Walka z katastrofą walutową w Austrii.

WIEDEN, 14 czerwca (Pat.)

Rząd odbył konferencję z przedstawicielami banków austriackich. Banki oświadczyły gotowość założenia nowego banku biletowego i poparcia go przed dostarczeniem środków pieniężnych w obcej walucie. Bank biletowy ma przejąć banknoty, będące w obiegu.

WIEDEN, 14 czerwca (Pat.)

Dzisiejsze dzienniki poranne donoszą, że rząd austriacki zwrócił się do banków wiedeńskich z za-

daniem, aby oddały swoje zapasy walut zagranicznych, celem założenia banku emisyjnego. W sprawie tej toczyły się wczoraj pertraktacje między austriackim ministrem skarbu a przedstawicielem domu bankowego Rotschilda i 7-u innych wielkich banków wiedeńskich, oraz przy udziale reprezentanta banku austro-węgierskiego. Banki oświadczyły w zasadzie gotowość do przyłączenia się do akcji, mającej na celu utworzenie banku emisyjnego, do przejęcia banknotów, be-

dących w obiegu i zapewnienia im odpowiedniego podkładu złota. — Dzisiaj toczą się pertraktacje w dalszym ciągu. Suma, którą banki ofiarują, wynosi 75 miliardów koron austriackich. Rządowy komunikat zapewnia stanowczo, że rząd nie planuje ani ostatecznego banknotów, ani dewaluacji waluty koronowej.

PARYŻ, 14 czerwca (Pat.)

Havas. Izba uchwaliła projekt pożyczki dla Austrii w wysokości 55 milionów franków.

Sprawa pożyczki dla Niemiec.

Gabinet niemiecki, a sprawa pożyczki.

BERLIN, 14 czerwca (Pat.) Na dzisiejszym posiedzeniu gabinetu zajmowano się sprawozdaniem Bermanna z narad paryskiego komitetu pożyczkowego. Jednocześnie wyrażono ubolewanie, że z powodu obecnych warunków gospodarczych Komitet pożyczkowy widzi się zmuszonym do odroczenia narad. Natomiast z zadowoleniem przyjęto do wiadomości, że sprawozdanie komitetu daje bardzo cenne wskazówki dla praktycznego rozwiązania kwestii odszkodowań.

Gabinet uważa za nadzwyczaj ważne, że komitet wyraźnie podkreślił gotowość swoją do odbycia dalszych narad nad sprawą pożyczki skoro tylko oecnie istniejące przeszkody zostaną usunięte.

Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości orzeczenie komitetu, że warunki finansowe dla udzielenia pożyczki są obecnie bardzo korzystne.

Rząd niemiecki, jak dotychczas,

tak i w przyszłości, czynić będzie wszystko, aby mając na widoku sanację gospodarki niemieckiej, o przebiegu finansów państwa na zdrowych podstawach i działać w kierunku uregulowania sprawy długów. Przebieg narad z komitetem gwarantującym dla sposobności dostarczenia komisji reparacyjnej potrzebnych w tym kierunku wyjaśnień.

Rata w wysokości 50 milionów mk. w złocie, płatna w dniu 15 czerwca; została już przekazana.

Aż do czasu wznowienia narad w sprawie pożyczki, rząd niemiecki uważać będzie za najwłaściwsze zadanie zapobieżenie mogącym nastąpić zmianom w stosunkach walutowych. Zrzekał się natomiast czasowo 82 miliardów serji C. W związku z tym projektem Morgan wyraził przekonanie, że należałoby zredukować dług niemiecki i zrzesić prawa stosowania sankcji karanych.

Trzeci projekt przedstawiony przez delegata belgijskiego de la Croix, zmierza do wypłacenia Belgii jeszcze w ciągu r. bieżącego

1300 milionów złotych franków, a to z tytułu pierwszeństwa przysługującego temu państwu.

Narady bankierów w Paryżu.

PARYŻ, 14 czerwca (Pat.) Jak donosi „Echo de Paris“ komitet bankierów miał do rozporządzenia 3 projekty. Projekt pierwszy, przedstawiony przez Bergmana, przewidywał pożyczkę dla Niemiec w wysokości 4 miliardów mk. złotych, z której to sumy Niemcy miały otrzymać 1300 milionów, Belgia 1 miliard, Ameryka 1 miliard, a reszta tj. 700 milionów miała przypaść w udziale państw sprzymierzonym, przyczem Francji przeznaczono 350 milionów. Drugi projekt, przedstawiony przez delegata francuskiego Sergeanta, polegał na stopniowym wypuszczeniu pożyczki w ciągu 10 do 12 lat, tak, aby pokryć 50 miliardów jako obligacji niemieckich serji A. i B.

Gospodarka finansowa Francji.

PARYŻ, 14 czerwca (Pat.) Byli minister finansów Marechal, przemawiając na bankiecie, wydanym przez towarzystwo narodowo-republikańskie, wskazał na olbrzymi wysiłek Francji w kierunku podniesienia ekonomicznego i finansowego, dokonanych w ciągu ostat-

nich 3 lat. Wysiłek ten oceniać należy z trojakiiego punktu widzenia. 1) Zredukowanie wydatków. 2) Zwiększenie podatków. 3) Uporządkowanie gospodarki skarbowej. Marechal wyraża optymistyczny pogląd na sytuację finansową Francji w przyszłości,

i kończy swe przemówienie przypomnieniem słów, wypowiedzianych ostatnio przez przewodniczącego, narodowego związku przemysłu angielskiego Torzella, który w charakterze kupca i przemysłowca stwierdził, że Niemcy mogą i powinni płacić.

Najlepsza pora

kupić garderobę w firmie Szma-
chel i Rosner, Łódź, Piotrkow-
ska 100 i filja 160, jest teraz!
Palta męskie 28.000 35.000
Garnit maryn. 25.000 38.000
Spodnie 7.500 9.500
Palta damskie 14.500 17.000
Suknie etamin. 8.500 9.500 11.500

Odwolanie posłów?

WARSZAWA, 14 czerwca (Pol-
press). Z kół urzędowych dowia-
dujemy się, że posłowie Rzeczy-
pospolitej hr. Zamojski w Paryżu i
p. Sobański w Brukseli na zajmo-
wane obecnie przez nich stanowi-
ska nie powrócą.

Rokowania handlowe między Polską a Szwajcarią.

WARSZAWA, 14 czerwca (Pol-
press). — Z kół urzędowych dowia-
dujemy się, że rokowania handlo-
we między Polską a Szwajcarią
rozpoczną się jeszcze w b. mie-
siącu.

Unifikacja Ukrainy.

CHARKÓW, 14 czerwca (A.W.)
Przybył tutaj prezes W. C. I. K. —
Kalinin. Objeżdża on całą Ukrai-
nę. Podobno podróż ta jest w
związku z projektem unifikacji
Ukrainy z resztą Rosji sowieckiej.

Delegacja rumuńska w Radzie.

BUKARESZT, 14 czerwca (Russ-
press). Diamandi mianowany został
przedstawicielem Rumunii w Radzie,
a jego radcą technicznym, Kirja-
czesku.

Oficerowie niemieccy przed sądem wojennym francuskim.

BERLIN, 14 czerwca (Russpr.).
Z Moguncji donoszą o skazaniu
przez francuski sąd wojenny 17 b.
oficerów niemieckich, mieszkają-
cych w Wiesbaden, na krótko-
terminowe więzienie i wysokie ka-
ry pieniężne, ponieważ oficerowie
ci, jako członkowie niemieckiego
związku oficerskiego, pogwałcili
przepisy międzysojuszniczej komisji
nadreńskiej.

Komuniści w Bułgarii.

SOFJA, 14 czerwca (Russpress).
W Sofii rozpoczął się IV kongres
bułgarskiej partii komunistycznej.

Zrabowany dzwon.

BERLIN, 14 czerwca (Russpr.).
— W nocy na 9 czerwca we wsi
Mauriheim zrabowano dzwon ko-
ścielny, ważący 150 funtów, zawie-
szony na kościele w r. 1848 i ma-
jący duże znaczenie historyczne.

Odczyt prof. Baudoin de Courtenay.

PRAGA, 14 czerwca (Russpr.).
Profesor uniwersytetu warszawskie-
go Baudoin de Courtenay, przeby-
wający obecnie w Pradze, wygło-
sił w sali muzeum miejskiego odczyt
„O stosunkach polsko-rosyjskich na podstawie wzajemności
słowiańskich“.

Uchwała „Tow. Słowiańskiego“ w Białogrodzie.

BIAŁOGROD, 14 czerwca (Russ-
press). — Na posiedzeniu lutejsze-
go „Tow. Wzajemności Słowiań-
skiej“ przyjęto uchwałę potępiają-
cą naganę przeciw rosyjonom w
Bułgarii, rozpoczętą przez rząd
Stambolijskiego. W uchwale poło-
żony jest nacisk na nieukłonny
związek między wystąpieniami
przeciw emigracji rosyjskiej i nie-
bezpieczeństwem bolszewickim.

Precedensy i konieczności.

Jest rzeczą oddawna znaną, że w pewnych momentach w życiu politycznym spotykamy się z solidarnymi wystąpieniami skrajnej lewicy i prawicy. Oba te czynniki uprawiają wicherzycielstwo, co prawda z różnych pobudek, gdybyśmy na chwilę jednak zapomnieli o nazwach tych stronnictw, zdawałoby się musiałoby, że to występuje zgranie jedno stronnictwo. Tak też dzieje się w sprawie przesilenia obecnego.

Chcąc zamaskować swoje przygotowania militarne, bolszewicy wmawiają stale w Europie, że to Polska dąży do wojny z nimi. Miast zwalczać te fałszywe nasze prasa narodowo-demokratyczna przychodzi jakgdyby z pomocą bolszewikom, bo podnosi alarm w prasie o rzekomych wojowniczych tendencjach Naczelnika państwa, który, jako wódz naczelny, jest przecież dla całego świata jednym miarodajnym wykładnikiem naszej siły zbrojnej.

Wspomagani przez prasę endecją bolszewicy nie muszą szukać i fałszować argumentów. Bo oto — powiadają — sama prasa polska stwierdza, że Polska właśnie zakłada pokój i szykuje się do wojny zaczepnej.

W rzeczywistości zaś tylko zaślepieni partyjną i osobistą nienawiścią ludzie mogą dziś twierdzić, że nasze władze naczelne myślą o wojnie. Owszem, gdy niedawno ujawniło się, że Rosja koncentruje na granicy Polski i Rumunii armię czerwoną, spłoszyły się właśnie czynniki sejmowe i zajądły od ministra spraw wojskowych wyjaśnienia, czy Polska jest przygotowana do skutecznej obrony.

Faktem jest, że Naczelnik państwa właśnie, uważając, że Polska powinna się do ostatecznej chwili wstrzymać od wszelkich kroków, któreby mogły być komentowane jako kroki wojenne, nie uważał za stosowne odpowiadać na groźby Tróckiego i tylko dlatego prawdopodobnie nie mieliśmy normalnej w takich wypadkach mobilizacji rocznika.

Dla narodowej demokracji jednak takie prawdy nie istnieją. Ma ona jeden cel: obalić Naczelnika państwa, a wszystko inne — to środki prowadzące do tego celu.

Tak samo miała się sprawa z lamentem prasy prawicowej nad tem, że z punktu widzenia prawnego gabinet i Naczelnik państwa odpowiedzialni są tylko przed sejmem, nie miał więc prawa Naczelnik udzielać dymisji gabinetowi.

Wobec tego, że konstytucja nie weszła jeszcze w życie, pra-

wem dla nas może być tylko usus, stworzony przez sejm. W czasie przedostatniego przesilenia, marszałek sejmu p. Trampezyński prosił Naczelnika państwa o nieudzielenie p. Ponikowskiemu dymisji. Naczelnik państwa dymisji jednak udzielił. I wtedy nie było to precedensem do oskarżenia Naczelnika o krok nieprawny. Teraz test identyczna sytuacja, a endecja podniosła gwałt. Rozumie się więc, że jest to kwestja taktyki tej partji, a nie prawna strona rzeczy.

Trudno dzisiaj przewidzieć, jak się przesilenie zakończy. W każdym razie p. Ponikowski, który nie gorzej od endecji zna tekst konstytucji i swoje prawa, zgłosił Naczelnikowi dymisję gabinetu, uważając, że nie może normalnie pracować gabinet, który niema całkowitego zaufania władz naczelnych. Nie było mowy o zaufaniu osobistemu, chodziło tylko o to, że sejm stworzył taką atmosferę, w której ministrowie nie mogli pracować, a musieli przesiadywać ciągle w sejmie i usprawiedliwiać się przed komisjami, odpowiadając na interpelacje i t. d. Władze rozpręgały się, administracja utykała, polityka zagraniczna była słaba, jeśli nie zupełnie biedna. W tej sytuacji, zwłaszcza wobec nadchodzących wyborów i niepożyteczności wschodniego sąsiada, musimy mieć rząd, który miałby władzę faktyczną, rząd oparty na zaufaniu zarówno Naczelnika państwa jak i sejmu. Może to mieć miejsce tylko wówczas gdy, jak to się dzieje w każdym parlamentarnym państwie, rząd będzie powoływany przez Naczelnika państwa, a wtedy wspólnie z nim odpowiedzialny będzie przed sejmem.

Jest to tembardziej koniecznością chwili, że sejm obecny wykazał chyba w dostatecznej mierze swoją kompletną niezdolność i martwość. Wyłonić rządu ze swego grona nie umie, stworzyć rządu po za sobą nie pozwala. Sejm nasz, miast być najwyższą instytucją twórczą, zeszedł do roli maszyny uniemożliwiającej wszelkie poczynania państwowe. I dlatego inicjatywa, podjęta przez Naczelnika państwa, była jedynym wyjściem z sytuacji. Idzie jedynie o to, aby została konsekwentnie przeprowadzona. Podkreślić należy, że całe społeczeństwo przyjęłoby z ulgą prawdziwą wiadomość o nagłym rozwiązaniu sejmu i rozpisanii nowych wyborów. Może przyszły sejm okazałby się godniejszym piastunem wielkiej misji, jaka mu w budującym się państwie w udziale przypada.

Rem.

Z Rosji.

—0—

Flotylla na Dnieprze.

Podług wiadomości otrzymanych z Moskwy, bolszewicy organizują pośpiesznie flotyllę na Dnieprze. Kilka statków rzecznych przerobiono na wojenne i ustawiono na nich kulomioty i działą. Dowództwo składa się z ochotników różnych organizacji komunistycznych.

Z okrugów kozackich.

Jak donoszą z okrugów nadwołżańskich, wzmaga się tam coraz bardziej i nie ma żadnej nadziei na polepszenie sytuacji, ponieważ znaczna część ziemi ornej stoi odłogiem.

Ilość inwentarzu w okr. kubańskim zmniejsza się w zastraszający sposób. Mieszkańców trapią różnorodne epidemie, głównie tyfus i cholera.

Metropolita Benjamin.

Bolszewicy postanowili oddać pod sąd metropolitę Benjaminę za odezwę wystosowaną w obronie patriarchy Tichona.

Gniforybow powraca do Moskwy.

Znany w Warszawie działacz rosyjski, kozak doński pułk. Gniforybow, który stał na czele formacji kozackich w Polsce ogłosił w dzienniku bolszewickim berlińskim „Nakanunje” odezwę do kozaków, nawołując ich do powrotu do Rosji sowieckiej. Pułk. Gniforybow wyjeżdża do Moskwy w najbliższym czasie.

Zasiewy na Ukrainie.

Według danych komisariatu rolnictwa obszary zasiewu na Ukrainie z 9 milionów 600 tys. w r. 1916 zmniejszyły się w tym roku do 6 milionów 200 tys. dziesięcin. Znaczna część nasion przeznaczona dla zasiewu zużyta będzie w tym roku przez głodującą ludność.

Smutna statystyka.

Komisariat opieki społecznej ogłasza następujące dane pomocy głodującym. Wszystkiego w głodujących guberniach było 18 mil. głodujących z nich 12 mil. otrzymało regularną pomoc. Rząd sowiecki do 1 czerwca dał 13 i pół mil. produktów chlebowych i 6 mil. pud. kartofli. Podatek żywnościowy, zebrany w rejonie głodnym dał 10 mil. pudów chleba i 2 mil. pudów kartofli. Ludność Rosji złożyła w darze 4 mil. pudów chleba i około 2 mil. innych produktów. Organizacje zagraniczne dały 26 mil. pud., z których 60 proc. produktów chlebowych. Prócz tego państwo dało na zasiewy 45 mil. pudów chleba i 5 mil. pud. kartofli.

Ofiara wojny.

Przed jednym z sądów paryskich odbyła się rozprawa, w której w roli oskarżonej stała znana śpiewaczka, pani Puttitera. Artystka ta, której występy w Paryżu, Brukseli, Londynie, Berlinie, a przedewszystkiem w Ameryce, cieszyły się dużym powodzeniem, jest ofiarą wojny.

W przeciągu kilku lat staczała się ona po wszystkich szczeblach moralnych coraz niżej, aż pewnego dnia, cierpiąc nędzę głodową i nie mając kawałka chleba, dopuściła się kradzieży w sklepie z artykułami żywnościowymi.

W czasie wojny straciła Puttitera engagement w operze paryskiej, ponieważ podejrzewano ją, że jest niemką i sprzyja nieprzyjacielowi. W rzeczywistości była ona belgijką, żoną oficera belgijskiego, Maksymiljana de Lys, który walczył po stronie Francji, padł na froncie belgijskim. Po śmierci męża śpiewaczka, nie mogąc nigdzie znaleźć engagement, coraz szybciej staczała się na dno nędzy, aż w końcu stała się przestępczynią.

Sąd skazał nieszczęśliwą na 4 miesiące więzienia.

Match-training.

Team A — Team B 5:1.

Obawy co do dojścia do skutku treningu naszej drużyny reprezentacyjnej, były bardzo bliskie sprawdzenia się. Wydział gier i dyscypliny L. Z. O. P. N. z wielkim trudem i ze znacznym opóźnieniem, po niedojściu do skutku na ubiegły czwartek zapowiedzianego treningu, skłcił wczoraj Team B, naturalnie nie w takim składzie, w jakim go mieć zamierzał.

Wskutek późniejszej pory trening trwał tylko 70 minut.

Skład naszej reprezentacji jest następujący: Fiszer (ŁKS) — bramkarz, Cyll (ŁKS), Redlich (Szturm) — obrona, Hanke, Otto (ŁKS), Wieliszek (ŁTSG) — pomoc, Sledź, Lange, Kubik II (?), Kubik I (ŁKS), Weller (Turyści) — napad. Kubik II grał dotychczas w P. T. C., którego przedstawiciele oświadczyli wczoraj, że ten gracz do nich należy; skądinąd wiemy znowu, że Kubik II jest czynnym członkiem ŁKS. Zachodzi więc obawa, ażeby na dwóch poważniejszych kłóć trzeci nie stracił albo nie skorzystał.

Powyżej wymieniony skład, odpowiada mniej więcej wymogom, szkoda tylko, że dla Millera (ŁKS), który na wczorajszym treningu był najlepszym graczem na boisku, w zestawieniu naszej reprezentacji miejsca nie znalazł. Najbardziej częścią drużyny jest bramkarz; obrona dobra, aczkolwiek Cyll grał wczoraj słabiej, niż zwykle; pomoc najlepsza, na jaką nas stać, tylko Wieliszek winien pamiętać, że gra na linii.

Nie zaszkodziłaby tu próba zamiany z Ottem. Środkowa trójka napadu wczoraj więcej się kłóciła, niż grała, i dopiero na kilkanaście minut przed końcem osiągnęła pewne porozumienie wskutek czego jej praca stała się produktywniejszą. Skrzydła grały różnie; brak im, a szczególnie Wellerowi, który posiada wszelkie zalety na dobrego skrzydłowego — precyzyjnego centrowania. Ich centry idą przeważnie na aut, co jest wielkim, lecz przy zimnej krwi łatwo możliwym do naprawienia błędem.

Drugi zabójca policjantów w Milanówku

Przypadkowo sam się zdradził. — Wykrycie całego szeregu napadów. — Przyszłość bandyty. — Banda pod kłuczem.

Przed trzema dniami schwytano wreszcie Stefana Doleckiego, drugiego bandytę, który wspólnie z Chelminiakiem, zamordował w Milanówku w kwietniu 2-ech policjantów. Po dokonaniu zabójstwa w Milanówku Dolecki wraz ze swoją żoną wyjechał do Będzina i tam zaczął pracować w cegielni. Nie mógł jednak usiedzieć na miejscu i udał się do Jędrzejowa, gdzie dobrawszy sobie do spółki innych opryszków dokonał w okolicach Chmielnika napadu bandyckiego.

Policja tamtejsza, sprawdzając w kilka dni po napadzie dokumenty podróжных, zamieszkujących w tamtejszym hotelu, natknęła się na Doleckiego, nie wiedząc, że ma do czynienia z niebezpiecznym bandytą. Dolecki miał przy sobie fałszywy dokument, opiewający na nazwisko Zatorskiego i ten wręczył policji w chwili sprawdzania dokumentów. Stało się jednak to, czego Dolecki nie przewidział, prawdziwy jego dokument zaplał mu się w kieszeni i dostał się do środka dokumentu fałszywego — to go zdradziło. Początkowo nie przyznawał się do napadu dokonanego w Chmielniku, ale w ciągu śledztwa napad ten został mu udowodniony i wtedy też Dolecki, nie mając nic do stracenia, przyznał się do licznych kradzieży i napadów dokonanych w Warszawie i okolicy, jak również do zabójstwa policjantów.

Przeszłość jego jest niezwykle bogata kryminalnie. Jako rzeźnik z zawodu zaczął kraść w okolicach Grodziska święnie i bił je w polu, a mięso sprzedawał w Warszawie. Do takich kradzieży przyznał się

Kraków wystawia przeciwko nam drużynę, zebraną z całego swego okręgu, w następującym składzie:

Witek (Podgórze) — bramkarz, Ofen (Jutrzenka), Fryc (Cracovia) — obrona, Bielecki (Cracovia), Tomanczyk (Biała-Lipnik), Łubich (B.B.S.V.) — pomoc, Kramer (B.B.S.V.), Kowalski, Reyman (Wista), Pajorski (Podgórze), Strumpfner (Jutrzenka) — napad.

Drużynę krakowską można śmiało nazwać drużyną talentów, a takie jej zestawienie wynikało z odbytych treningów, których niestety nasza drużyna nie uprawiała. Ma ona natomiast pewien plus za sobą, a tym jest, że w jej skład wchodzi 8-miu graczy z jednego klubu (Ł.K.S.), wskutek czego powinna nasza reprezentacja grać nadzwyczaj ambitnie i dobrze gdyż o braku zgrania nie może być mowy.

Ten właśnie plus daje nam znaczne szanse rehabilitacji za poniesioną w Warszawie porażkę.

Trudne zadanie będzie miała nasza linja napadu z taką parą backów, jaką nam Kraków przysyła; są to rutynowani „fabrykanci” ofside’ów i, właśnie tym systemem będą oni zapewne każdą, cokolwiek nieumiejętnie przeprowadzoną akcję ofensywną w zarodku tłumić. Poza tem taka zestawiona z całej prowincji drużyna, jaką nam Kraków przysyła, grywa zwykle nadzwyczaj ambitnie, dając ze siebie nierzadko więcej, aniżeli się spodziewać można, czego mielibyśmy jaskrawy dowód w reprezentacji Węgier w dniu 14 maja r. b. w Krakowie — powody zresztą zupełnie zrozumiałe; chcą oni sobie ofiarą grą zabezpieczyć miejsce w następnej reprezentacji. Takiej ofiarności i ambicji mamy zupełnie prawo wymagać i od naszych wybrańców.

Muszą oni pamiętać, że sukces ich w dniu jutrzejszym ma bardzo poważne znaczenie dla roli sportu łódzkiego w sporcie polskim.

F. Romanek.

w liczbie 20. Później rzucił się na bandytyzm. Napady na Bielanach, w Ożarowie i w Warszawie przy ul. Wolskiej, przy ul. Złotej na Chałupskiego są jego dziełami. Dzięki aresztowaniu Doleckiego, policja powiatu warszawskiego zdołała wykryć napad na Chałupskiego i drugi uczestnik tego napadu Walery Puchalski został wczoraj w Grodzisku aresztowany i przewieziony do Warszawy.

Poza tem aresztowano także innego współnika bandy, niejakiego Leona Kozickiego (Leszno 86), który odwoził na „melinę” rzeczy pochodzące z napadu na Pokorską de Valliers w Ożarowie i dostarczał bandzie fałszywych dokumentów. Kozicki jest kaleką i chodzący o szczydło.

Aresztowano także Kazimierę Sliwińską (Przyokopowa 1), kochankę rozstrzelanego Chelminiaka, która w czasie napadu na Chałupskiego nosiła broń. Sliwińską odesłano do Grodziska, celem dalszego dochodzenia, Puchalskiego zaś do urzędu śledczego m. Warszawy.

Dolecki pozostaje tymczasem w Więzieniu w Kielcach.

Dzielný student.

W Aninie pod Wawrem grupa studentów szkoły mierniczej dokonywała ćwiczeń pomiarów. Jeden z nich, p. Mieczysław Ostaszewski, spóźniwszy się na pociąg, pozostał na noc, a niechcąc budzić nikogo, przespał się w lesie pod drzewem. Nad ranem ujrzał dwóch ludzi niśających tobołki. Odważnie ich zatrzymał, a gdy ci dawali wykrętne odpowiedzi, zaczął wzywać pomocy swistaniem. Jeden z nich zbiegł, a drugiemu student nie dał się. Zjawiła się wreszcie właścicielka mieszkania, którą oni okradli. Wyrodek zaaresztowano. Taki „wyrodek” ujęcia złodzieja w noc jeszcze się nie „przytrafił” mierniczym policjantom.

Proces eserów.

Dwie grupy oskarżonych. — Oświadczenie Timofiejewa.

HELSINGFORS, 13 czerwca. — W procesie przeciw eserom po odczytaniu aktu oskarżenia doszło już do przesłuchiwania samych oskarżonych. Oskarżeni dzielą się na dwie grupy. Pierwsza z nich, złożona przeważnie z członków centralnego komitetu partji socjal-rewolucjonistów, odmawia ze względów zasadniczych odpowiedzi na pytania, nie uznając sądu sowieckiego, jednakowoż grupa ta upoważniła członka komitetu centralnego Timofiejewa do złożenia w ich imieniu oświadczenia. Druga grupa są to dawni socjal-rewolucjonisci, którzy następnie wystąpili z partji. Ci przyznają się obecnie do winy.

Timofiejew w oświadczeniu swym

potwierdził, że prowadził walkę zbrojną przeciw sowietom i że w przyszłości również nie zrezygnuje z tej walki. Następnie potwierdził Timofiejew, że utrzymywał stosunki z państwami obcymi i pobierał od nich pieniądze na prowadzenie wojny z rządem sowieckim. Uzasadniał on to koniecznością dalszego udziału Rosji w wojnie światowej, gdyż tylko w ten sposób Rosja mogła być wpłynąć korzystnie na postanowienia traktatu wersalskiego.

Oskarżyciel urzędowy Kylenko domaga się zaprotokółowania oświadczeń Timofiejewa, w szczególności zaś przyznania się do prowadzenia walki zbrojnej przeciw sowietom, zapowiedzi prowadzenia nadal tej walki i stwierdzenia stosunków z państwami obcymi, które prowadziły wojnę z Rosją.

CELJON.

Przechadzki po Łodzi.

—X—

Wczoraj popołudniu redaktor zaweszał mnie przed swe oblicze i oświadczył mniej więcej, co następuje:

— Wysłałem pana w kilkudniową podróż po Łodzi. Mam informację szczegółową ze wszystkich zakątków miasta, a nie przekazujemy potomności tego, co w naszym mieście godne jest uwiecznienia.

Tę krzywdę trzeba naprawić! Pospaceruj pan po Piotrkowskiej ulicy, zwiędz obydwa dworce kolejowe, teatr miejski, ze dwa kina, panopticon, muzeum nauki i sztuki Helenów, park w Julianowie, park im. Sienkiewicza, przejeżdż się czwórka na Górny Rynek, wytań targu drożkę na Koziny, wpadnij do kilku cukierni, restauracji, obejrzyj sobie podwórza jedno i drugie, stań na kwadrans przed Grand-Hotelem, idź coś kupić na Stare Miasto i t. d. i t. d. w ten sposób zbierzesz wszystkie potrzebne informacje i podzielisz się następnie obfitym materiałem z czytelnikami.

Ubezpieczyłem pana od nieszczęśliwych wypadków na sumę dwóch milionów koron austriackich, kazałem panu wypłacić 500 marek tytułem zadatku, na wydatki, kupiłem kij sekaty, podkute buty, noż składany i rewolwer! Bierz pan to wszystko i ruszaj!

Szczęśliwej drogi!

Spacer.

Stałem na stopniach redakcji i już mnie opanowały wątpliwości.

W prawo czy w lewo?

Jeżeli pójdę w stronę Górnego Rynku, to zaraz na wstępie oduraża mnie zapachy dwu pierwszorzędných restauracji, produkujących trzeciorzędne potrawy.

Gdyby mi się nawet udało pędem przebiec tą przestrzeń, nie straciwszy przytomności, to już na rogu nie oprę się pokusom Szaniawskiego. Jeżeli trafię akurat na koncert, to wycieczka moja niebawem skończy się rozstrojem nerwowym; jeżeli natomiast wpadnę na okres tańszych cen, bezkoncertowych, to wycieczka potrwa nieco dłużej i skończy się rozstrojem żołądkowym.

Mogę jednak udać się w kierunku Placu Wolności.

W tej stronie pierwsze niebezpieczeństwo czyha na mnie dopiero przy ul. Krótkiej w postaci tajemniczo ukrytego w podwórzu ogródka.

Po krótkim namyśle ruszam wobec tego ku Dzielnej.

Jest godzina siódma po południu. Tłumy, reprezentujące przyszłe pokolenie, snują się, zaczadzone swoistą mieszaniną oparów, składających się z kurzu bawelnianego, ekstraktu z wytrępanych futer i dywanów i fluidu przyziemnego, stanowiącego niezbyt do wód, że właściciele domów mają swoje sposoby wywożenia nieczystości, a władze sanitarne i policyjne sposobu na nich nie mają.

Młode panienki, zafajkowane na przynajmniej ulicy słonecznych kapieli (stroje ich upoważniają do tego twierdzenia) stanowią piękny obiekt dla obserwatora.

Niektóre już się opaliły, inne jeszcze się nie umyły, jedne już się rozczochrały, inne jeszcze się nie uczesały, jedne dopiero co się ostrzygiły, innym jeszcze nie odrósł warkoczek. Słowem człowiek się dziwi, po co właściwie organizuje się kolonie zamiejskie, kiedy miasto wygląda jak zamorska kolonia.

Na środku ulicy stoją tramwaje. Ludzie o bystrym wzroku twierdzą, że te tramwaje chodzą, ale ja mam co do tego pewne wątpliwości.

Nie o wiele prędzej żyją drożki, co zapewne ma swą przyczynę w tem, że koń drożkarski jest specjalnym gatunkiem przewoźnym zwierzęcia z epoki dyluwalnej. Na to przynajmniej wskazują zupełnie widoczne ich szkielety z trzema różniami w nogach, a zwróciła uwagę na zarodku rozwoju. Że muszą to być wykopalska, wnoszę po ztem z tego,

ż nie udaje mi się spotkać konia, posilającego się na przystanku. Ma to i swoją dobrą stronę: drożkarsze uniezależnił się od drożyny paszy.

Trotuarami pędzą, potracając przechodniów, jacyś ludzie z paczkami: kto z własną, kto z powierzoną, kto z ukradzioną. Zdaje się, że gonią dawne ceny, z przedostatniego spadku, a ponieważ cięszą się wydatną pomocą ze strony rządu, są wszelkie widoki, że pogoń da rezultaty dodatnie.

Kobiety, jak to zaznaczyłam wyżej, już się do braku materiałów zastosowały; niebawem przyjdzie kolej i na mężczyzn.

A gdy się jeszcze ukażą na rynku jabłka, których spożycie smutnie miewa konsekwencje, będziemy sobie żyli zupełnie, jak w rajach adamiowych.

Około „Louvre'u" szczęśliwie wychodzę z generalnego szturmu żebraczkę. Jedną z nich ma może z dziewięć lat, druga z ośmiemdziesiąt, a każda nosi na ręku własne roczne dziecko. Teraz już rozumiem, skąd się bierze to, że jesteśmy tak ubogim krajem. Jeżeli w żebractwym fachu zdolność wydawania potomstwa zajmuje tak wielki okres czasu i jest tak bardzo rozwinięta, to nie dziwnie, że co drugi człowiek jest żebrakiem.

Zresztą ten kawałek Piotrkowskiej ulicy, od redakcji do rogu Moniuszki, jest wszystkim tak dokładnie znany, że niema celu dłużej się nad nim rozwodzić.

Więcej miejsca poświęcę placówce przed Grand-Hotelem i czarnej giełdzie. Ale to już następnym razem.

Zastępca.

CO DZIEŃ NIESIE?

OZIERWIEC

14

ŚRODA

Dziś: Bazylego W.

Jutro: Boże Ciało.

Wschód s. o g. 3.15.

Zachód s. o g. 7.57.

Wschód ks. 10.41 w.

Zachód o g. 8.28 r.

Długość dnia g. 16.42.

Przybyło dnia g. 8.57.

Wymiana przekazów pocztowych między Polską a Francją.

Na mocy rozporządzenia ministra poczt i telegrafów wprowadzono wzajemną wymianę przekazów pocztowych między Polską a Francją.

Do wymiany dopuszczone będą tylko przekazy zwykłe; przekazy pospieszne i telegraficzne są narazie wykluczone. Najwyższa kwota przekazu z Francji do Polski nie może przekraczać 200 fr., kwota zaś przekazu z Polski do Francji nie może przewyższać kwoty, dopuszczonej w zupełnym obrocie przekazowym.

Przy nadaniu przekazu nadawca uiszcza z góry od kwoty przekazowej opłatę, która wynosi: 1) do 50 mk. pol. — 50 fen.; 2) do 100 mk. pol. — 1 mk.; 3) na każde 100 mk. pol. — 50 fen.

Z obrotu przekazowego między Polską a Francją mogą korzystać członkowie francuskiej misji wojskowej w Polsce oraz interesanci; ostatni muszą przy nadawaniu przekazu złożyć pozwolenie ministra na wysłanie pieniędzy do Francji.

Nanade do Francji przekazy w markach polskich urząd pocztowy Warszawa I będzie przeliczał na franki podług ceny sprzedaży dla małych transakcji, wyrażonej każdorazowo w cedule urzędowej giełdy pieniężnej w Warszawie z dnia poprzedzającego datę otrzymania przekazu w Warszawie.

Nadesłane do Polski z Francji przekazy we frankach urząd pocztowy Warszawa I będzie przeliczał na marki polskie po cenie kupna dla małych transakcji.

Kwoty fenigowe przy wypłacie nie będą brane pod uwagę.

Wykazy imienne emigrantów.

Jak się dowiadujemy, ministerstwo spraw zagranicznych wydało konsułom polskim polecenie nadysłania do urzędu emigracyjnego wykazów emigrantów w okresie od 1 stycznia 1921 r. do chwili obecnej.

Nasi żywiciiele.

Chłopska obrona. — Uświadomiona wieś. — Samolicytacja mieszczan. — Spółowe prawo Lassala w sklepie spożywczym.

(Wywiad z chłopką i sklepikarką).

Przyrzekłem wam przed kilkudniami przedstawić punkt widzenia producentów i pośredników na bolączki żywnościowe. Nie jest to jednak sprawa łatwa. Nieszczęście chciało, że natrafiliem akurat na chłopkę i na właścicielkę sklepu spożywczego. Po rozmowie z gospodynią występowałem oczywiście w roli prokuratora i w tym sensie formułowałem pytania. Ale okazało się, że moje rozmówczynie wcale nie mają ochoty się usprawiedliwiać, a wprost przeciwnie, oskarżają cały świat o krzywdę, jaka im się dzieje. Więcej w ich słowach potępienia innych, niż motywowania swych czynów. Wyłuskać z tego potoku słów to, co mnie i was zainteresować może, okazało się pracą uciążliwą. Oto jej rezultaty.

1. PRZEDSTAWICIELKA PRODUKCJI WIEJSKIEJ.

— Moja kochanie kochana! Dlaczego to tak się dzieje, że cała drożyna idzie ze wsi? — Zaczynam w toku rozmowy. — Przecież ani krowy nie strejkują, ani kury nie ograniczają składania jajek? — Krowy nie strejkują, to prawda! Ale najpierw przyszl Niemcy i z czterech krów dwie nam zarekwirowali. Potem tośmy mieli jednego dorosłego chłopaka, co razem ze starszym wszystko robili, ale go do wojska zabrali i stary sam do roboty został. Ma się wiedzieć, że wszystkie nadające nie mogli, to też polowa bez mała pola leżała odłogi. A dzieciaki krzyczą jeść, jak dawniej! Nic im do tego, że pole nieobrobione. To ma się wiedzieć, że trza było tak pokierować, aby z tej polowy mieć tyle, co przedtem z całego gospodarstwa. Wole ja za mleko wziąć dwa razy więcej, niż miałam do niego posłować wody ze studni dolać.

— Ale przecież mleko i tak ma w sobie wodę. W mieście to wszystko sprawdzają! — przerywam.

— Co tam sprawdzają? Oni wiedzą swoje, a ja swoje! Toż każdy bachor na wsi wie, że mleko samo z siebie ma wodę, a dolewać wcale nie trzeba! Zresztą, jak ten, co kupi u nas na handel, po drodze doleje wody, to też nasza wina?

— No dobrze. Przypuśćmy, że macie rację. Ale jakieście już raz cenę podnieśli, żeby się odszkodować, to dlaczego potem znowu srbować?

— Takis pan duży, a mówisz, jak dzieciak! — odpowiada rezolutnie baba. — Żebyśmy nie wiem jak podnosili, to nie dogonimy tego, co nam zrabowali. Pójdzie cięzek w mieście czy sochę kupić czy kosę, czy sierp, to mu taką zaś eważą kupę marków, że aż świczki w oczach stoją! To z czegoż to wszystko opłacać, jakby ceny nie podnosić? Dawniej się na jarmarku zrebaka za parę rubli kupiło eleganckiego, a dzisiaj grube tysiące każą się płacić; a szkapa taka wybieczona, że ją trzeba pół roku karmić i do roboty nie brać, za-

nim przyjdzie do siebie. I czego się w mieście nie tknąć, to się dokupić nie można!

— No bo też chłop dzisiaj wszystkoby chciał mieć, o czym mu się nigdy nie śniło! Czy to dawniej bez atlasowej sukni nie było dobrze?

— Dobrze było, ale z atlasową suknią jest leniej. A cóż to chłop, to takie bydle, że już zawsze musi na niekroszonych kartoflach zdychać i na panów wielkich z miasta pracować. My tyż mamy nogi do trzewików i palce do pierścionków!

— Ależ, dobra kobiecino, nikt nie mówi, żeby chłop miał źle żyć. Ale dawniej nie było tego wszystkiego, a jednak się żyło?

— Ano żyło się, coż było robić? Nie było innej rady! Aż przyszły takie czasy, że można se było zrobić lepiej, tośmy mieli ostatec przy starym? A jak robotnik w mieście może se więcej zarobić to nie chce? Jeszcze nawet strejki urządzał! A u nas żadnych strejków nima! Kosztuje tyła! Nie chcą płacić, niech nie kupują! Przecież ich nikt nie zmuszał!

— Przecież kupować muszą, bo by z głodu umarli! Ale sam widziałem, że na rynku rano za mendeł jajek chcieli 500 marek, a w południe 575. To już się nie go-dził!

— A to czemu. Przychodzę na rynek. Obstapią mnie ze wszystkich stron. Mówię, że jajka po 550 marek. A tu jedna podchodzi do mnie z boku i powiada, że poco mam sprzedawać na mendle, kiedy ona od razu dwie kopy kupi i da po 550 marek. Idę z nią do swej sąsiadki mówię, że chcę płacić po 550 marek. To ona już taniej nie sprzedaje. A pan byś nie brał, jak panu wtykają w ręce?

— No tak, są tacy, co mogą! Ale większość, to ludzie biedni! Ciężko na kawałek chleba pracują!

— Ja tam nie mogę każdego sprawdzić, ile na miesiąc zarabiał! Dla wszystkich jednaka cena! A w mieście w sklepach, to mi się pytają, jakie mam duże gospodarstwo, jak chce dla córki pończochy kupić, albo kapelusz? Sami tutaj drą z siebie nawzajem skóry, jak mogą, a z nas by chcieli dobrodziejów zrobić! Łatwo z cudzej kieszeni cenę spuszczać! Baba gadała jeszcze bardzo dużo w tym sensie. Niby bez uwzględnienia zasad ekonomii społecznej i obowiązków obywatelskich, ale czemu, że dużo ma racji i trudno się będzie z nią dogadać?...

Utkwiło mi głównie w pamięci to, co mówiła o niedolewaniu wody do mleka. Przy pierwszej okazji zapytałem o to kobietę, która mleko na wsi kupuje i do domów w mieście dostarcza.

— Ja tam zawsze takie mleko sprzedaje, jakie na wsi kupuję. Ale są i tacy, co dolewają trochę wody. Nie można ich winić. Chłop nie taniej sprzedać nie chce. Powiada, że sam zawiezie razem z kartoflami i kapustą. A w mie-

ście znowu wołają, że chłopci na rynku taniej sprzedają. Cóż mają robić? Doleją trochę wody i mogą sprzedawać po takich samych cenach, jak chłopci, albo nawet trochę taniej. Trudno! Każdy chce żyć! Dla wszystkich w fabryce roboty nima! Trzeba się brać i do handlu! Jedno panu mówię: tak codziennie kilkanaście wiorst lecieć w nocy za mlekiem na wieś i dźwigać do dnia pełne banki z powrotem, to niema czego zażądać! Bardzo ciężka praca i wcale się nie opłaca! Już razem z tym dolewaniem wody, to ledwo czek na suchy chleb i posolony kartofel zarobi!

2. WŁAŚCICIELKA SKLEPU SPOŻYWCZEGO.

— Czemu się to dzieje, że taka straszna drożyna? — zapytuje.

— To wszystko wieś winna, proszę pana. Jak chłop podniesie cenę, to i my zaraz podnieść musimy.

— No, ale przecież nie wszystko kupujecie państwo na wsi?

— To prawda. Ale wiadoma rzecz z praktyki, że jak drożęją wiejskie produkty, to wszystko zaraz za nimi w górę idzie. A trzeba zawsze tak sprzedawać, aby można było tą samą ilość towarów odkupić. Więc też o taki sam procent, o jaki podnoszą się ceny produktów wiejskich, podnosimy i ceny innych produktów.

— Uważam, że ten sposób postępowania jest usprawiedliwiony. Ale czemu to przypisać, że według skrupulatnych obliczeń procentowy zysk właścicieli sklepów jest o wiele większy, niż przed wojną?

— Naogół zaznaczyć muszę, że mało kto z właścicieli małych sklepów kolonialnych się zubożył, natomiast bardzo wielu doszczętnie zubożało. A przylem stopy życiowej nie podnieśliśmy zupełnie.

Już to samo wskazuje, że nasze zarobki nie są większe, niż przed wojną. Zródła szukać należy gdzieś indziej. Jeżeli przed wojną sprzedawałam sto funtów cukru tygodniowo i zarabiałam po groszu na funcie, to miałam z tego pół rubla zarobku. Obecnie, licząc rubla = 2000 marek, powinienam zarabiać na funcie cukru 10 marek. Ale ponieważ stosunkowo obrót się zmniejszył znacznie (kooperatywy, obniżenie stopy życiowej, biednej ludności, brak niektórych produktów i t. d.) i dzisiaj sprzedaję tylko 40 funtów cukru tygodniowo, to muszę zarabiać na funcie 25—30 marek, jeśli chcę utrzymać się przy życiu. I tak jest ze wszystkim. Pozornie wygląda to na lichwę, ale jak tylko głębiej wglądnąć w istotę rzeczy i podstawi kalkulacji, to okazuje się, że jest to tylko konieczna potrzeba...

I temu rozumowaniu nie mogę odmówić sporej dozy słuszności.

Observer.

Dziennikarze włoscy w Łodzi.

Przedwczoraj wieczorem przybyła do Łodzi wycieczka dziennikarzy włoskich. W dniu wczorajszym goście włoscy po śniadaniu w Grand-Hotelu zwiędzali zakłady przemysłowe Scheiblera i Grohmana oraz wystawę, urządzoną przez tow. akcyjne Scheibler i Grohman. Po obejrzeniu fabryk i zwiedzeniu dzielnic fabrycznych miasta odbył się bankiet w Grand-Hotelu.

O godz. 9 m. 5 goście wyjechali do Gdańska, zegnani na dworcu prawie przez wszystkich obecnych na bankiecie.

Wstęp do szkoły podchorążych.

Termin składania przez matryzystów podań o przyjęcie do szkoły podchorążych w Warszawie na drugi roczny kurs pokojowy przedłużony został do dnia 1 lipca.

O ulgi taryfowe.

Wobec zamierzonej podwyżki taryfy towarowej, ministerjum kolei zażądało, od magistratów wielkich miast, złożenia swych wniosków o koniecznych ulgach taryfowych na przewóz artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby, oraz opłat dla ludności miast, sprowadzonych przez magistraty oraz stowarzyszenia społeczne i kooperatywy.

Księgosusz.

Wobec wiadomości o pomyślnym stanie Litwy pod względem księgosuszu, ministerjum rolnictwa wydało polecenie skasowania pasa ochronnego weterynaryjnego na granicy zachodniej. Personel nadzorczy tego pasa polecono przednieść do województwa poleskiego, gdzie nagle pojawił się księgosusz.

Nowe tryumfy Carpentiera.

Dzienniki francuskie tryumfują, ponieważ pierwszy bokser Francji Carpentier, pokonany przez amerykańskiego Dempsey'a kilka miesięcy temu, obecnie zbiera laury w Anglii. Poprzednio zwyciężył Carpentier najcięższych bokserów angielskich: Welisa Becketta i Cocka, a obecnie pogromił narodowego championa angielskiego, Teda Lewisa. Walka z tym ostatnim trwała 2 minuty 30 sekund, a przyniosła Carpentierowi w zysku 10 tysięcy funtów szterlingów tj. prawie 480 tys. franków. Pokazuje się z tego, że z bokserami nikt absolutnie nie może mierzyc się na punkcie honorarjów. Jest to ciekawy znak czasu.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Dzisiejsza giełda warszawska.

— W dniu dzisiejszym na warszawskim zebraniu giełdowym w dziedzinie walut i dewiz tendencja spokojna. Kursy bez zmian.

W dziedzinie papierów dywidendowych i publicznych obroty małe. Kursy niższe.

Gotówka.
Dolary Stan. Zjedn. 4245—4280—4255
Franki fr. 377.25—378.
Funt 19100.
Marki niem. 13.95

Czeki i wpłaty.
Belgia 352—352.75.
Berlin 13.70
Londyn 19100—19200.
Nowy Jork —4260.
Drobne dolary 4220
Paryż 371.75
Praga 82.50
Szwajcaria 818.
Wiedeń 25.50
Włochy 217.

Listy zastawne.
Milionówka 1490—1500.
4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 rubli 260—255.
4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 marek 56.00.
6 procen. obl. m. Warszawy 215.
6 proc. oblig. m. Warszawy 1915-16 r. 240

Akcje.
Bank Handl. w Warsz. 6000
Bank Kred. Warsz. 3300—3400
Bank Zachodni 2925.
Cukier 33850.
Firley 80—860.
Drzewo 1550
Węgiel 30550.
Lilpop 3750.
Modrzejewski 4500.
Borkowski 1250.
Ostrowiec 4525—4500.
Rudziński 2415.
Starachowice 5400.
Zyrardów 72800
Polska nafta 1950
Zegluga 1825

Cedula giełdy pieniężnej w Łodzi.

Łódź, 14 czerwca.
Dolary St. Zjednoczonych (got.) — w placeniu 4240, w żądaniu 4280.
Dolary St. Zjedn. (czeki) w placeniu 4255, w żądaniu 4270.
Franki belg. (czeki) — w plac. 352, w żądaniu 353.—.
Franki franc. (got.) — w plac. 377, w żądaniu 378.
Franki franc. (czeki) — w plac. 379, w żądaniu 380.
Funt anglijski (got.) — w placeniu 19100, w żądaniu 19150.
Funt anglijski (czeki) — w placeniu 19150, w żądaniu 19200.
Kor. austr. (czeki) — w plac. 0.24, w żądaniu 0.25.
Kor. czeskie (czeki) — w plac. 81 i pół w żądaniu 82.

TEFFI.

Krasomówcy.

— Ktoś kiedyś wyraził zdanie, że w Polsce z powodu długoletniej niewoli politycznej zanikł zupełnie talent krasomówstwa, natomiast na zachodzie, gdzie życie publiczne cieszyło się zupełną swobodą, każdy obywatel jest urodzonym oratorem.

Niestety jest to pogląd zupełnie mylny. Polak lubi dużo mówić, — nie rozmawiać, ale właśnie mówić, aby inni mogli go słuchać. Weźcie np. jakiegoś malarza, stolarza, tapicera i zapytajcie go o najprostszą rzecz:

— Ile pan majster weźmie ode mnie za przyklejenie złamanej nogi od stołu?

Jeśli myślicie, że poda wam cyfrę, to się grubo mylicie.

Założy rękę za kłapę marynarki, odwróci się profilem i zacznie głośno i poważnie wygłaszać następujące przemówienie:

— Jeśli na przykład, żeby tak powiedzieć, wykonać robotę jak się należy, przykleić nóżkę, albo naprzekład, że się tak wyrażę, reperacja albo coś innego, to naturalnie należy sobie zdawać sprawę,

Marki niemieckie (got.) — w placeniu 13.80, w żądaniu 13.90.
Marki niemieckie (czeki) — w placeniu 13.75, w żądaniu 13.90.
5 proc. listy zastawne m. Łodzi — w plac. —, w żąd. 195.
4 i pół proc. listy zast. m. Łodzi — w plac. —, w żądaniu 185.
6 proc. obligacje m. Łodzi — w placeniu —, w żądaniu 86.
Milionówka — w żąd. 1490, w pl. 1500.

Kurs marki polskiej.

GDANSK, 15-go czerwca. — Marka polska 7.28 i pół — 7.31 i pół, przekaz na Warszawę 7.31 — 7.34, przekaz na Poznań 7.31 — 7.34.

BERLIN, 15 czerwca. Marka polska 7.15—0.00, przekaz na Warszawę 7.25
Noty Kriesa 8.00.

KATOWICE, 15 czerwca. Kurs marki polskiej w obrocie bankowym wynosi dzisiaj — 7.30.

ZURYCH, 15 czerwca. — Warszawa 0.13.

GENEWA, 15 czerwca. Marka polska 0.13.

AMSTERDAM, 15 czerwca. Marka polska 0.065.

PARYŻ, 15 czerwca. Marka polska 0.29.

LONDYN, 15 czerwca. Marka polska 18,000 czek, 19,000 gotówka za funt.

N. JORK, 15 czerwca. — Warszawa 0.024.

PRAGA 15-go czerwca. — Warszawa 1.13,75 — 1.33.75. Marka polska 1.13,25 — 1.33.75.

WIEDEN, 15 czerwca. — Warszawa 5.00

BUDAPESZT, 15-go czerwca, Marka polska 22—23.

Giełdy zagraniczne.

ZURYCH, 14 czerwca, (Pat). Notowania początkowe. Przyjęto o godz. 11.30, Berlin 1.85, Paryż 46.00, N. Jork 525.25, Londyn 25.48, Sotia 5.80, Warszawa 0.12, Zagrzeb 1.85, Wiedeń 0.0275, kor. stem. 0.0295, Budapeszt 0.55, Praga 10.05, Holandia 204.25, Mediolan 26.05.

Rynek włókienniczy krajowy.

BIAŁYSTOK, 15 czerwca. Karo 1100—1500, kastor kolorowy 700—800, zwykajny 600—800, ciemny 800—1100, burka na wełnianej osnowie 1200—1500, na bawełnianej osnowie 600—1000, materiały paltotowe z podszewką 2800—3500, koce szagatowe, szt. 6000—6000, komendankie, szt. 1000—1500, szmaty zwyczaj. za pud 3000, tybet za pud 7500, wełna scheco za pud 40000, fein za pud 60000.

Jedwab.

LYON. Jedwab surowy sereński 12/16—2/0, włoski extra 217, syryjski II gat. 9/11—200, kantonki fil best petit extra 9/11—220, fil best I 11/13 200 fr

Długoletnie więzienie rodzinne.

Kopenhaska „Gazeta Robotnicza” donosi o pewnej 42 lata liczącej już dziś dziewczynie, którą własny ojciec wiezi od lat 20.

W wiosce Suedjan, w prowincji Dalarne, córka zamożnego rolnika Anders Janusson, wesoła, pełna temperamentu dziewczyna udała się przed dwudziestu laty na zabawę taneczną, mimo zakazu ojca. Gdy dziewczyna bawiła się w najlepsze, zjawił się nagle w „tancbudzie” stary Janusson, a wyrwawszy ją z objęć dansera, zaprowadził zmartwione dziewczę do domu. Od tej pory, t.j. od lat dwudziestu, srogi tyran w postaci rodzica chcąc ukarać córkę za nieposłuszeństwo trzyma ją zamkniętą w pokoju i od czasu do czasu wyprowadza ją tylko na higieniczny spacer w odludne ustronie wiejskie.

Więziona dziewczyna nie ma też prawa rozmawiać z nikim oprócz swych rodziców.

Rzecz prosta, straciła swą dawną wesołość i humor, i żyje w przymusowym staropanieństwie, bowiem od czterech wieków prawie o czy jej nie oglądały żadnego mężczyzny.

Przed rokiem matka więzionej ofiary popełniła samobójstwo topiąc się w stawie.

Z tego powodu w czasie ceremonii pogrzebowych rozluźniły się nieco więzy surowej kontroli nad dziewczyną, która zdołała przez chwilę porozmawiać z jedną z sąsiadek. Przyczyną sąsiadka doradzała jej ucieczkę z domu rodzicielskiego ofiarowując swoją pomoc.

Dziewczyna odpowiedziała jednak, że dopóki ojciec jej żyje, nie chce już sprzeciwić się jego woli. Skutkiem interwencji sąsiadów władze miejscowe mają wkroczyć urzędowo w całą tę sprawę.

Zaginiony amant kalabrijskiej primadonny.

Być artystką, aktorką Kalabrii, a przytem być powabną, nęcącą kobietą, nie jest zbyt bezieczna rzeczą. Oto do Stilo w Kalabrii przybył wędrowny teatr, który dawał przedstawienia z piękną Adą w roli tytułowej.

Adę, gdy po obiedzie artystka siedziała w towarzystwie teatralnym pośród tłumu obcych w ponurej osterii, jakiś człowiek o ciemnych oczach i ponurem spojrzeniu powstał nagle i twarde odrzucił krzesło.

Mała Grivoli, wszystko wiedząca, rzekła do towarzysza: — To niejaki Lignizzo z Cosenza. Prześladuje on od dwu dni Adę swą miłością. Ale ona wołała dyrektora teatru, a Lignizzo naznaczył na domu Adę krwawy krzyż Vendetty. Ona wie, że on dziś włóczy się koło teatru. Dała znać władzom bezpieczeństwa w Stilo. Jutro wyjeżdża z trupą dalej.

Noc zapadła z wolna nad miasteczkiem. Między domkami zbyt ściśniętymi snuły się cienie tajemnicze. Tylko błękitna kopuła niebios opadała na dachy gwiaździstym baldachimem. Lamp ulicznych ani śladu. Tylko od czasu do

czasu lampna ze sklepu rzuciła przez okna przemiłne światło.

Wszystko zdawało do obrzydliwej rudery, na wstępie której polyskiwały dwie jasno świecące lampy. Przed teatrem tłum cisnął się ku przejściom i kłomom. Schody wiodły na pierwsze piętro wśród brudnych murów, o które brzdękło się ubranie. Jeśliż pożar wzbuchił tu w tych zakamarkach, zdaje się, że żaden widz z galerji, czy łóż, nie wyszedłby cało.

Sala nieco zadługa, za szeroka była, brudna i drożła nagłem runięciem. Trzykrotnie dzwonek się rozległ i głucho dzwęczał tam-tam. Wreszcie uniosła się brudna, połatana kurtyna i sztuka zaczęła grać wśród oklasków tłumu. Aktorem dostarczono garderobę historycznej do sztuki „Locandiera” Goliniego.

Piękna aktorka, nie krepując się historycznością sztuki, wystąpiła w gorsecie z haftów angielskich i sukience w plicach. Bola niebrzydka, wysoka, szczupła i miała coś zalotnego w swej postaci. Pobudzała zmysły widzów, którzy oklaskiwali każdy jej gest, każde słowo. A ona, grając swą rolę, nie przestawała myśleć o groźącym jej niebezpieczeństwie. Wiedziała, że śmierć czyha u progu oberży, w której musiała spędzić ostatnią noc lub po drodze na dworzec czeka ją jakaś tragiczna zemsta odrzuconego amanta.

„Vendetta” chce mieć zawsze pewne „mise en scene”. Gdy chce się dokonać zemsty, trzeba to zrobić ostentacyjnie. Zabić tę, którą się nienawidzi, to pięknie. Ale zabić ją wobec setki widzów, pozując na gladiatora, to potęgę walor gestu.

Gdy obserwowano ją przez lornety, widziano, że wstrząsa nią dreszcz, gdy drzwi silnie zasłona opadła, i nie się nie zdarzyło. W antrakcie artystki z nożami w ręku czuwały u drzwi jej garderoby. Ostatni akt upływał bez żadnego incydentu.

Ona sama na scenie wygłaszała swą tyradę jak automat. W tej chwili ona wychyla się przez okno i woła na służącego, który ma wejść z ogrodni. Słuchając, który ma wejść z ogrodni, słysząc kwiaty. Drzwi otworzyły się z trzaskiem, pchnięte brutalnie. Aktorka krzyknęła rozpaczliwie i tragicznie.

W miejsce aktora służącego wszedł groźny Lignizzo. Jak się tu dostał? Gdzie ukrywał się przez całe przedstawienie?

Zdumienie opanowało całą salę. — Carabinieri poruszyli się. Ale nie mieli jeszcze czasu interweniować, gdy nagłym gestem Lignizzo cisnął w kolo siebie w stronę niebezpiecznej wiadro z płonąca naftą. Ogniste języki ogarnęły scenę, kurtynę, płaszczyk papierowy ariekina. Straszliwy krzyk tłumu, jęk rozpaczliwy i strachu, gdy ujrano, że scena staje się jak piekło, petra ognia, w którym on w obłąkanym geście chwycił upragnioną kobietę w ramiona.

Paniaka ogarnęła tłumu. Jęki, płacze, krzyki, wycie, trzask krze-

seł, syk płonących belek drewna sceny.

A nagle z pośród tłumu i dymu, kiś carabiniero wyskoczył na scenę, rzucił się w płomienie i strzałem z wólweru położył podpalacza trupa na miejscu.

Jak aktorka zdołała umknąć sceny? Jak tłum zdołał wyostać na ulicę? trudno powiedzieć. Ale tem jest, że tylko on, zapalczywy chaneł został ukarany. Aktor, który do za kulami Lignizzo pchnął noż, by zagrać jego rolę, został wyniesiony z płomieni i ocalony. Teatr, sple doszczętnie.

Nowoczesna robinsonada.

Jeden z najbardziej zasłużonych cerów armji andealskiej, major Ewan, postanowił wraz z żoną, piękną i elegancką kobietą, udać się w dostępną okolicę w lasach Anglii, tam spędzić życie pierwotne.

Nowocześni Adam i Ewa, prawiłami siłami, bez wszelkich kłopotów środków wytworzyć sobie we ognisku życia. „Chcemy dać wód” — mówił p. Mc. Ewan — że nie steśmy zniewieściali i że dwoje może sobie dać radę w puszczy, i odzieży, bez żadnych przyborów i być sobie ochrone od zimna, oraz żywić się z polowania i połowu lub też owocami, rosnącymi dziko. Trafia sobie sporządzić sami potrzebne narzędzia, zbudować chatkę lub mianke.

Pani Ewan jest bardzo przejęta okazuje wiele zapału dla tych planów. Rozumie ona, że jako nowoczesna będzie miała więcej do czynienia, kobiety świata cywilizowanego. Be ona sporządziła dla siebie i dla męża odzież z krowy ze skór dzikich krow, zesztywniały idła kościana z niego wyrobu. Odzież areszta nosić będzie tylko w zimie. Ogień trze będzie zapalać za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa jednego o drugi. Ze skór i mchu uścielić się pościeli, a gdy pan Ewan będzie na połowach, żona jego strzeć będzie ogniska.

O nakryciach stołowych, o garnkach kuchennych jakoś nie było mowy. Kapiel znajdźcie się zawsze w rzlu lub jeziorze. Kino i lektura okaza niezawodnie zbyteczne. Państwo Ewa już zresztą przyzwyczajeni do życia na łonie natury; w czasie połowu wycieczek w lasach kanadyjskich miednak ze sobą namięty, broń, garni przybory toaletowe. Obecnie zaś cie ich przybierze cechy robinsonady z natury.

Niedawno państwo Ewan odjeżdż z Londynu, nie mówiąc nikomu, dokąd się udadza. Złotliwi utrzymują, że p Ewan zabrał ze sobą paczkę ubrań, koszyk do wędki. Usprawiedliwił się sam, że żyjąc w państwie kontucynem, nie może wyrywać włosów zwierzęciu, jak to mógłby zrobić Ad z koniem raskim.

Magazyn okryć damskich S. Alter Piotrkowska 68

poleca na sezon letni wielki wybór pal damskich z letnich i jedwabnych materjałów, oraz palta dziecinne po cenach konkurencyjnych (od mk. 8.500 do 50.000 mk.)

Na składzie różna manufaktura oraz duży wybór towarów letnich, etaminy etc.

Sandalki

Domowe i płócienne bu cki tanie i trwałe poleca Magazyn francuski daw. 361 Petersilge i Schmolke Piotrkowska 93.

Płace 30% drożej

Kupuję brylanty, złoto, srebro, perły, zegarki, stare rzeby Konstanty nowska 7, Miłoch, prawa ofcyna, I piętro.

Dr. Różaner

powrócił 330-40 Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje do 10 r. i od godz. 4—8.

Dzielnia № 9.

Dr. med. Braun

Potulniowa № 23. Specjalista chorób skórných i wenerycznych. Przyj. od 10-1 1/2-6 Pańko 4-6.

kwiatka! — stara się przekrzyknąć wszystkich czwartą.

Nic nie szkodzi, że wszyscy krzyczą naraz. Koniec końców coś z tego krzyku się zrodzi.

— Ale prawdziwa kłeska rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy ktoś zaproponuje:

— Przepraszam panów, ale to niepodobniestwo, aby wszyscy mówili jednocześnie. Proszę zapsywać się do głosu.

Pierwszy wstanie pan Piotrowski, który dopiero przed chwilą proponował urządzić dzień kwiatka.

— Teraz zacznie on rozciągać i rozwijać swą myśl, zaokrąglać i ozdabiać napuszone zdania.

— Szanowni panowie i uroczepanie — rozpocznie on, nawet wówczas, gdy wśród obecnych nie ma ani jednej kobiety. — Zebrałiśmy się pod tym gościnnym dachem w celu powzięcia postanowienia co do... co do... interesującego nas pytania...

Naturalnie, że wszyscy doskonale wiedzą poco się zebrałi, ale rozumieją w ten sposób, że jeśli mówca zapisał się do głosu i oobecnie przyszła na niego kolej, to nie jest on już człowiekiem, ale oratorem, którego należy wysłuchać do końca.

— A więc cóż moi państwo, — zapyta po skończonym przemówieniu

wieniu jakaś szersza jednost — urządzamy koncert czy przedstawienie?

— Przepraszam pana, ale raz zapisany jest do głosu p. Arkasiński.

Pan Arkasiński wstaje i przedstawia natychmiast do rzeczy:

— Szanowni panowie i mniejszanowne panie! Aby zrozumieć zagadnienie dobroczynności należy je oświetlić latarnią historii. Zstąpmy więc śmiało w głąb bieglech stuleci i zapytajmy (cha... tak... ducha Marka Aureliusza...

Gdy zaczęła rozchodzić się domów, spoceni, zmordowani ochrypnięci, ktoś szerszy zapytał poprostu:

— No jak tam, moi panowie, będzie z tym koncertem? Urządzamy koncert, czy też lepiej przedstawienie?

— Jak na to panu odpowiedzieć — odrzekną zmęczeni przemówieniem mówcy — można i rzadzić koncert, ale można też przedstawienie. Zobaczymy jak artyści łatwiej będzie można dost

A duch Marka Aureliusza śmiechnie się z głębi ubiegłych stuleci.

(Spółszczył Tur)